

mieckiego, DNZ służy pobudzeniu społecznej agresji i wyzwalaniu ducha nienawiści, kształtuje świadomość opartą o apologię wojny. Szczególnie niepokojące jest jednak, że pewne formuły językowe tego rodzaju napotkać można również w innej literaturze, niekiedy nawet w tekstach o profilu naukowym, w którym na takie emocje nie powinno zdecydowanie być miejsca<sup>8</sup>.

Publikacje zachodnoniemieckie donoszą o nasilających się od połowy lat siedemdziesiątych tendencjach skrajnie prawicowych. Zwiększa się agresywność w tych kręgach, wzrasta liczba przypadków naruszania prawa i neonazistowskich ekscesów; wskazują na to raporty Federalnego Sądu Konstytucyjnego. Badania demoskopijne natomiast informują o pewnych zmianach w nastawieniu społeczeństwa. Niemala jego część ma dość pozytywny stosunek do III Rzeszy. W 1975 r. aż 38% respondentów było zdania, iż gdyby nie wojna, Hitler byłby jednym z największych mężów stanu<sup>9</sup>.

Niemcy są dumni z faktu przynależności do swego narodu (68% ankietowanych), uważają, że ich kraj budzi w świecie uznanie z racji pracowitości i zapobiegliwości jego obywateli, że jest krajem, w którym panuje większy niż gdzie indziej ład i porządek<sup>10</sup>. Równocześnie jednak aż 29% respondentów reprezentowało stanowisko, iż kto nie jest Niemcem, może żyć w tym kraju jako „gość” i podlegać ustawodawstwu dla obcokrajowców. Podzielić tu można niepokój autora ankiety, czy nie jest to aż nadto podatny grunt dla wyzwolenia się niemieckiej wyniosłości.

Na taki podatny grunt trafić może „Deutsche National-Zeitung”. Docierając do ukrytych przekonań i kompleksów pewnego typu Niemców, umacniając drżące w nich niechęci, utrwalając stare, niepodatne na zmiany stereotypy i chorobliwe uprzedzenia pomoże im ona znaleźć dla nich ujście w nacjonalistycznych dążeniach.

Iwona May

#### KILKA UWAG O DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA NIEMIECKO-POLSKIEGO W HANOWERZE \*

Jakie są nasze motywy, by interesować się Polską?

Są one wielorakie, i chciałabym Państwu przedstawić kilka przykładów. Prof. Alfred Tischler — urodzony w Łodzi, studiował w Warszawie, jako żołnierz polski dostał się podczas wojny do rosyjskiej niewoli, po ucieczce na ówczesny teren

<sup>8</sup> Oto dwa przykłady z literatury ściśle naukowej: „Die BRD hat die Anfechtungen der direkten Nachbarschaft zum Sowjetreich intakt überstanden...”: H. Pross, *Wertdefizit und Integration*. [W:] *Hamburger Jahrbuch für Wirtschafts- und Gesellschaftspolitik*. Tübingen 1982, s. 47 oraz „Dies geht schon aus der grossen Zahl von alten Menschen aus Mitteldeutschland hervor, die von der Besuchsmöglichkeit bei ihren westdeutschen Verwandten Gebrauch machen”: F. Fürstenberg, *Die Sozialstruktur der Bundesrepublik Deutschland. Ein soziologischer Überblick*: 6. neubearb. Aufl., Opladen 1978, s. 54.

<sup>9</sup> W. Benz [Hrg.], *Rechtsextremismus in der Bundesrepublik. Voraussetzungen, Zusammenhänge, Wirkungen*. Frankfurt/M. 1984, s. 30.

<sup>10</sup> W. Habermehl, *Sind die Deutschen faschistoid? Ergebnisse einer empirischen Untersuchung über die Verbreitung rechter und rechtsextremer Ideologien in der Bundesrepublik Deutschland*. Hamburg 1979, ss. 136/137.

\* Obszerne fragmenty referatu wygłoszonego przez Gertrudę Irmelner w Instytucie Zachodnim.

Rzeszy niemieckiej został z kolei żołnierzem niemieckim; później towarzyszył on premierowi rządu Dolnej Saksonii — Albrechtowi jako tłumacz w jego podróżach do Polski. Obecnie prof. Tischler jest zaangażowanym, aktywnym członkiem naszego Towarzystwa. Był nim także zmarły inżynier Helmut Wagner, urodzony również w Łodzi, który studiował w Warszawie; obok członkostwa w naszym Towarzystwie — był przewodniczącym Związku Gorzów Wielkopolski — Warta (*Verband Landsberg-Warthe*). Nie żywił jednak żadnych resentymentów, działał przede wszystkim na rzecz pojednania.

Do grupy członków-założycieli naszego Towarzystwa w 1979 r. należeli nadburmistrz Hanoweru, Herbert Schmalstieg obecny I przewodniczący i Albrecht Riechers. Zgodnie z koncepcją partnerstwa miast między Poznaniem a Hanowerem współpraca ta miała przebiegać nie tylko na płaszczyźnie komunalnej, ale miała też być pogłębianą przez ich mieszkańców z własnej inicjatywy. Wśród pierwszych 67 członków-założycieli Towarzystwa byli politycy oraz wielu nauczycieli, ponieważ Albrecht Riechers, jako kierownik seminarium, zajmował się kształceniem nauczycieli gimnazjalnych. Do dziś rośnie liczba naszych członków; obecnie jest nas już 480. Do naszego Towarzystwa należą m. in. przewodniczący Zachodniemieckiej Konferencji Rektorów, wiceprzewodniczący Zachodnioeuropejskiej Konferencji Rektorów i dyrektor uniwersytetu w Hanowerze, nadburmistrz Schmalstieg, dwaj ministrowie rządu krajowego z CDU i FDP, przywódca opozycyjnej frakcji SPD w *Landtagu*, posłowie do *Bundestagu* i *Landtagu*, radni, nauczyciele akademicy i profesorowie, pastorzy ewangelicy, generalny intendent Dolnosaksońskiego Teatru Państwowego, przedstawiciele radia i prasy, a także ci obywatele, którzy do końca wojny zamieszkiwali na byłych niemieckich obszarach wschodnich. Ci ostatni, przy okazji odwiedzin swoich byłych miejsc zamieszkania częstokroć spotykali zupełnie im nieznanymi Polaków, z którymi dzisiaj utrzymują bliskie, przyjacielskie kontakty.

Możemy powiedzieć, że w kategoriach socjologicznych naszą masę członkowską stanowi wykształcona warstwa średnia. Każdy z członków naszego Towarzystwa płaci składkę roczną wynoszącą 30 DM. Nie prowadzimy ewidencji martwych dusz, co oznacza, że liczba naszych członków odpowiada rzeczywistości. Dumni jesteśmy z naszej niezależności, bowiem nie otrzymujemy od państwa żadnych subwencji. Tylko i wyłącznie z okazji założenia Towarzystwa otrzymaliśmy pomoc finansową w wysokości 1000 DM (*Starthilfe*). Siedmiu członków zarządu naszego Towarzystwa jak i jego kierownictwo pracują społecznie. Jedyne rzeczywiste ponoszone wydatki — takie jak koszt papieru, opłaty za przesyłki pocztowe i rozmowy telefoniczne, itp. — są nam zwracane.

Nasza działalność jest niezwykle ułatwiona dzięki bardzo dobrze układającej się współpracy z uniwersytetem ludowym (*Volkshochschule*) w Hanowerze. Placówka ta wypłaca honoraria zapraszającym prelegentom i nieodpłatnie oddaje nam do dyspozycji swoje pomieszczenia. Ponosimy natomiast koszty związane z pośrednictwem, koszty noclegów i wyżywienia. Te ostatnie sprawy są zresztą zawsze załatwiane dzięki dyspozycyjności i ofiarności naszych członków. Bez tego nasza działalność byłaby w ogóle nie do pomyślenia. Gdybyśmy, dla przykładu, byli zmuszeni ulokować Poznański Chór Akademicki z jego 60 członkami w hotelu, koszt wyniósłby 100 DM za jeden nocleg na osobę, czyli 6000 DM dla całego chóru, a ponieważ prawie zawsze dochodzą do tego trzy dalsze noclegi — doszlibyśmy do sumy 18 000 DM. W takim to przypadku musielibyśmy ogłosić upadłość. Ponadto dzięki udzielaniu noclegów przez prywatne osoby dochodzi zazwyczaj do nawiązywania serdecznych stosunków osobistych. Nie żyjemy obaw, aby ktoś z nas mógł być infiltrowany, tak jak i my sami nie chcemy wywierać wpływu na nikogo.

Szczególnie wiele zawdzięczamy naszemu skarbnikowi, panu Lauenrothowi, byłemu dyrektorowi w Urzędzie Miasta, człowiekowi doskonale ustosunkowanemu, który jest jednocześnie prezesem Towarzystwa Przyjaciół i Miłośników Ogrodu Zoologicznego w Hanowerze, a także członkiem Towarzystwa im. Wilhelma Buscha, Muzeum Karykatury i 26 innych związków.

Nieraz traktują nas z nieufnością i dyfamacyjnie. Sądźmy wszelako, że przynależność do naszego Towarzystwa należy w Hanowerze do dobrego tonu. Przywiązujemy duże znaczenie do tego, by nasze Towarzystwo cieszyło się uznaniem w opinii społecznej miasta Hanoweru, ponieważ jesteśmy zdania, że w ten sposób jesteśmy bardziej przydatni sprawie porozumienia, aniżeli gdybyśmy byli tylko jakąś tam sektą, która wyznaje jakieś tam poglądy polityczne, a która jednak wskutek izolacji w społeczeństwie nie jest poważnie traktowana powodując nieskuteczność polityczną w pluralistycznym społeczeństwie.

Co do treści merytorycznych nie różnimy się od innych instytucji zajmujących się porozumieniem niemiecko-polskim i przewyciężaniem tak obciążonej przeszłości. Jesteśmy mocno przekonani, że w przeszłości strona niemiecka ściągnęła na siebie wobec Polski bardzo wiele win. I winy tej nie da się zrelatywizować. W Towarzystwie Niemiecko-Polskim nie ma tendencji, by winę po naszej stronie kompensować winą drugiej strony. Jednakże potrafimy też zrozumieć cierpienia wszystkich ludzi, przez co rozumiemy także cierpienia osób z niemiecką przynależnością państwową, jakich doznały one w przeszłości od innych, chociaż przyczyna tego cierpienia wyszła od strony niemieckiej. Z tego też powodu Towarzystwo Niemiecko-Polskie nie było nigdy w wytkniętych przez siebie celach politycznych organizacją skierowaną przeciwko Związkowi Przesiedleńców. Albrecht Riechers napisał przed dwoma laty w tygodniku „Die Zeit” m. in.:

„Niekktórzy spośród naszych starszych wiekiem członków są nawet członkami Związków Przesiedleńców, które zajmują się pielęgnowaniem kultury i tradycji stron rodzinnych. Z niesmakiem wysłuchują oni niedzielnych przemówień funkcjonariuszy swojego Związku, których treść tak złowieszczo brzmi dla polskich uszu. 'Niech ci tam bazarze w górze gadają sobie dalej, najważniejsza rzecz, abyśmy mogli spotkać się z naszymi starymi sąsiadami' — tak brzmi ich reakcja”.

Jesteśmy zdania, że następstwa drugiej wojny światowej są — jeżeli pragniemy utrzymać pokój — równie nieodwracalne jak śmierć. Układ Warszawski stanowi dla członków Towarzystwa Niemiecko-Polskiego organizacyjną podbudowę ich członkostwa. W pojęciu naszych członków Układ ten jest — podobnie jak w interpretacji strony polskiej — głównie układem granicznym. W trakcie jednej z dyskusji plenarnych dr Werner Remmers, ówczesny przewodniczący frakcji CDU w Landtagu Dolnej Saksonii, powiedział: „Dla mnie granice, które powstały w wyniku wojny są już nieodwracalne”.

Dlaczego podejmujemy próby przyjmowania na członków naszego Towarzystwa społecznie pluralistyczne grupy? Płyń to z przekonania, że sprawa, która jest ważna i powinna być mocno ugruntowana — zawsze przybiera wtedy najlepszy obrót, gdy opiera się na szerokim konsensusie społecznym, a nie wtedy, gdy zabiega o nią nieliczne grono ludzi zaangażowanych, związanych z lewymi skrzydłami partii politycznych. Wiadomo nam, że w ten sposób częstokroć wystawiamy się na krytykę, w której zarzuca się nam zbaczanie w sposób kompromisowy z prostej linii oraz zbytne dostosowanie się do okoliczności. Jesteśmy jednak przekonani, że sukces naszego Towarzystwa przyznaje nam rację! Mówiąc innymi słowy: niemiecko-polskie porozumienie jest dobrem nazbyt ważnym, aby mogło być wykorzystane dla

celów partyjno-politycznych polaryzacji (*Profilierungen*) albo też do osobistych potrzeb samoprezentowania się innym.

W naszym statucie cel Towarzystwa określono w sposób następujący: „Stowarzyszenie służy porozumieniu między narodami Republiki Federalnej Niemiec i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, oraz pogłębieniu stosunków międzyludzkich”. Stowarzyszenie może w przypadku zagrożenia lub katastrof wspierać akcje pomocy podejmowane przez ochotniczą opiekę społeczną (*Freie Wohlfahrtspflege*). Explicite wymienia się ściśle powiązania z Poznaniem w ramach partnerstwa miast.

Wobec spraw politycznych zachowujemy w naszych stanowiskach ponadpartyjną powściągliwość. Jednakże czujemy się obowiązani do przyjęcia wyzwania wtedy, gdy kwestie stosunków niemiecko-polskich poruszane są publicznie i w sensie przeciwnym do tego, jaki my reprezentujemy. Tak więc musieliśmy już dwukrotnie uciec się do złożenia protestu: kiedy zamierzano wysłać Herberla Hupkę z ramienia rządu RFN na niemiecko-polskie obrady w Locum, do czego wówczas nie doszło, oraz — oczywiście — w związku z mottem zlotu Ziomkostwa Ślązaków sprzed dwu lat i planowaną na nim obecnością kanclerza federalnego. Choć nie przeceniamy naszych możliwości zmiany cokolwiek to przecież byliśmy zdumieni, że protest naszej małej grupy doczekał się pisemnych odpowiedzi od wszystkich zaangażowanych w tę sprawę — np. z urzędu kanclerza federalnego nadesłał pismo pan Schäuble, zareagowali też Willy Brandt, Dietrich Genscher, pan Dregger, itd. Wszystkie protesty podane zostały do wiadomości przez prasę. Czynimy użytek z roli stróża (*Wächteramt*) i wykorzystujemy wszystkie możliwości dla dalszego, pozytywnego rozwijania stosunków niemiecko-polskich.

Jak konkretnie wygląda nasza obecna działalność?

Do naszych zadań należy upowszechnianie wiedzy o Polsce. Dzięki dobrze zorganizowanej współpracy między uniwersytetem ludowym (*Volkshochschule*) w Hanowerze a naszym pierwszym przewodniczącym — Albrechtem Riechersem, w ciągu roku odbywają się prawie każdego miesiąca różnego rodzaju wykłady na temat Polski — jej historii, kierunków rozwoju politycznego i społecznego, ogólnej wiedzy o kraju (*Landeskunde*), literatury itp. Znany w Polsce dr Karl Dedecius stwierdził, że w Hanowerze ma miejsce najdłuższy w całej Republice Federalnej cykl wykładów o Polsce. My nazywamy je „Spotkaniami z Polską” (*Begegnung mit Polen*). Liczba osób przychodzących na nasze wykłady waha się średnio w granicach od 60 do 80. Czasami jest nawet 200 albo 300 uczestników, a ostatnio mogliśmy się doliczyć aż 400 osób. Wieczór ten sprawił nam szczególną satysfakcję. Pani Marion hr. Dönhoff (która w Polsce nie jest osobą nieznaną) toczyła dyskusję z Adamem Krzemińskim z redakcji „Polityki” w Warszawie na temat: *Rozsądek polityczny a wzajemne porozumienie*.

Dwukrotnie zorganizowaliśmy dyskusje panelowe: po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce oraz z okazji zlotu Ziomkostwa Ślązaków w Hanowerze. Za każdym razem wśród dyskutantów byli członkowie partii reprezentowanych w *Landtagu*, będący członkami naszego Towarzystwa. Zawsze dochodzi wtedy do dyskusji ze słuchaczami, którzy nie zawsze podzielają nasze zdanie. Niejednokrotnie pośród słuchaczy znajdują się emigranci z Polski, których opinie nie zawsze są dla nas zrozumiałe.

Podczas zlotu Ziomkostwa Ślązaków otrzymaliśmy pocztą niejedną obelżywy list. Zapytywano mnie, na przykład, czy Warszawa dobrze mi zapłaci. Jednakże przeważały inne głosy. Nasz ewangelicki kościół przy Rynku (*Marktkirche*) przeprowadził na tak bardzo uczęszczanym Platz am Kröpke dyskusję z obywatelami

miasta i przybyłymi na zlot Ślązakami. Ewangelicki pastor i superintendent miasta Hanoweru, Dannowski, wywodzący się z Prus Wschodnich, prowadził przy mikrofonie debatę z naszym Albrechtem Riechersem na temat zlotu Ziomkostwa Ślązaków. Albrecht Riechers mówił o naszej konsternacji z powodu gromkich tonów określonych grup i wyraził opinię, że powinniśmy Ślązaków wziąć w obronę przed ich własnymi aktywistami z Ziomkostwa, ponieważ sami Ślązacy w olbrzymiej większości myślą już inaczej. Stwierdzenie to spotkało się z wielkim aplauzem słuchaczy. A liczący sobie 75 lat przewodniczący Ziomków Śląskich w Hanowerze powiedział dosłownie: „Panie Riechers, powiedział pan to, co czuję w sercu”.

Współpracujemy również z teatrem. Wiele razy gościła u nas Pantomima Cisztyńska. [...] Zespół składa się z aktorów głuchoniemych. Ich sztuka bardzo nas przekonuje i uważaliśmy, że musimy w jakiś szczególny sposób zająć się tymi poszkodowanymi przez los ludźmi. Była to dla nas praca po same granice możliwości fizycznych; także ze względów finansowych stanowiła dla nas nazbyt wielkie obciążenie.

Wydarzeniami o szczególnym charakterze były poranki artystyczne w naszym Teatrze Państwowym (*Staatstheater*). Swego czasu poranek taki poświęcony był Heinrichowi Heinemu w Polsce i we Francji w związku ze 125 rocznicą jego śmierci — zorganizowany we współpracy z Towarzystwem Niemiecko-Francuskim. O Heinrichu Heinem w Polsce mówił wówczas prof. Hubert Orłowski z Poznania. Tematem innego poranku był Janusz Korczak; imprezę przeprowadzono we współpracy z Towarzystwem Chrześcijańsko-Zydowskim. Uczestniczyli wtedy świadkowie wydarzeń tamtych lat z Polski, Izraela i Francji. Była to jedna z tych naszych imprez, które pozostawiły najgłębsze wrażenie. 450 gości znalazło miejsce na sali, a 200 stało jeszcze przed drzwiami wejściowymi. Trzeci poranek poświęcony był ojcu Maksymilianowi Kolbemu. Również i tutaj uczestniczyli naoczni świadkowie, m.in. ojciec zakonny z Niepokalanowa.

Stale organizujemy wystawy sztuki polskiej, częściowo w gmachu Biblioteki Krajowej Dolnej Saksonii (*Niedersächsische Landesbibliothek*), które są zawsze poprzedzane prelekcją wprowadzającą, oraz przede wszystkim w naszym ewangelickim kościele *Marktkirche*, który jest główną świątynią Hanoweru i z którym współpraca nasza układa się jak najlepiej. I tak na przykład mogliśmy urządzić w nawach bocznych tego kościoła wystawę prac Jana Staszaka z Oświęcimia, a w okresie Bożego Narodzenia 1985 r. — wystawę sztuki ludowej z muzeum w Tarnowie. Wystawy te zgromadziły ponad 100 tysięcy zwiedzających. Wystawom towarzyszył każdorazowo program ramowy służący pogłębieniu prezentowanych tematów.

Od czasu do czasu zapraszamy publiczność na koncerty z udziałem polskich solistów; sprowadzamy również zespoły chóralne, jak np. Poznański Chór Akademicki czy Chór Katedralny z Poznania, a szczególnym wydarzeniem był występ Chóru dziecięcego z Poniatowej — *Scholares Minores pro Musica Antiqua*. Młodzi Polacy śpiewali i grali muzykę epoki renesansu i baroku. Częstokroć możemy pośredniczyć w zorganizowaniu dalszej części trasy tych chórów i kierować je do Towarzystw Niemiecko-Polskich w innych miastach — jak np. w Bremie, Hamburgu, Getyndze, Kilonii. Chóry te występują najczęściej w kościołach i sztuka ich dociera do coraz to innych, szerokich warstw społeczeństwa.

Jacy prelegenci gościli u nas?

Z Waszego kraju m.in. panowie: Czubiński, Męclewski, Kąkol, Łuczak, Budnikowski, Orłowski, Klarowski, Markiewicz, Krzemiński. Również wiele nazwisk pre-

legendów z RFN będzie Państwu znanych: Peter Bender, Peter Gatter, Marion hr. Dönhoff, prof. Roos, Obenaus, Rudolf von Thadden, hr. Krockow itd.

W maju 1987 r. przyjedzie do nas Władysław Bartoszewski, który w ubiegłym roku otrzymał Nagrodę Pokojową Niemieckiego Stowarzyszenia Wydawców Książek. Planowany wieczór przygotowujemy we współpracy z *Hermann-Ehlers-Akademie*.

Ponadto organizujemy sobotnio-niedzielne (weekendowe) seminaria w Hanowerze oraz na uniwersytecie ludowym (*Heimvolkshochschule*) w Hustedt, których tematem jest Polska i na które — jak dotąd — mogliśmy pozyskiwać dobrych prelegentów z Polski.

Szczególne ciężaru gatunkowego nabierają nasze wyjazdy studyjne do Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które w zasadniczy sposób różnią się od podróży turystycznych. Wyjazdy te organizujemy samodzielnie, bez pomocy krajowego biura podróży; uczestnicy wygłaszają w trakcie podróży autokarem uzgodnione referaty na temat Polski, a my staramy się zawsze o nawiązywanie kontaktów z obywatelami polskimi — czasami są to germaniści, czasem ludzie sztuki, wspólnoty kościelne czy wyznaniowe, a nawet — cygańska grupa artystyczna „Roma” w Iarnowie, którą potem gościliśmy u nas. A kto choć raz przejechał przez Wasz kraj, a miał przy tym oczy i uszy otwarte, kto doznał Waszej gościnności, ten już nie może przestać interesować się Waszym krajem.

Oczywiście w Hanowerze odbywają się także zebrania i spotkania towarzyskie naszych członków, w trakcie których realizuje się niewielkie programy czy też dyskutuje o działalności naszego Towarzystwa. Spotyka się wtedy przeważnie jedna piąta naszych członków, co jest liczbą, jakiej pozazdrościć nam może wiele związków czy partii politycznych.

Informacje dla naszych członków przekazujemy w regularnie wydawanych okólnikach. Nasz Uniwersytet Ludowy (*Volkshochschule*) oferuje zróżnicowane kursy języka polskiego. Popieramy również zainteresowanie językiem polskim poprzez pośredniczenie w naborze kandydatów do Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego w Krakowie; pewien młody docent z Krakowa był już także trzykrotnie zapraszany na wykłady do Hanoweru. Na podstawie własnych doświadczeń mogę stwierdzić, że my wszyscy — zarówno młodzi, jak i starzy — mamy ogromne trudności z Waszym językiem. Już nieraz chciałam zrezygnować z nauki polskiego, tym bardziej, że prawie wszyscy moi polscy przyjaciele mówią płynnie po niemiecku, ale pewna współluczająca się nauczycielka w średnim wieku, zawsze mi powtarza: „Ach języka polskiego będziemy się uczyć do końca życia, nie wolno nam z tego zrezygnować”.

Jak układają się nasze stosunki i związki z Polską?

Ubolewamy, że w Poznaniu nie ma Towarzystwa Polsko-Niemieckiego; choć jesteśmy świadomi wszystkich trudności. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby analogicznie do przykładu Bremy i Gdańska doszło w Poznaniu do powstania Towarzystwa Przyjaciół Hanoweru. Cieszymy się zaś niezmiernie z tego, że mamy tak rozległe stosunki z Wami i nie napotykamy u Was na żadne większe trudności.

Towarzystwo Niemiecko-Polskie nie opowiedziało się nigdy po stronie jakiegokolwiek politycznego ugrupowania w Waszym kraju, aczkolwiek jesteśmy zainteresowani ciągłym, stabilnym rozwojem Polski, który doprowadziłby do dobrobytu i pokoju wewnętrznego w Waszym kraju. Witamy wszelkie działania podejmowane w Waszym kraju, które prowadzą do umocnienia konsensu społecznego.

W latach kiedy Wasz kraj popadł w kryzys, dochowanie wierności zasadzie zachowania jednakowego dystansu było dla nas sprawą szczególnej wagi. Z tego powodu nierzadko atakowano nas w Hanowerze po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce. Wypowiedzieliśmy się przeciwko sankcjom wymierzonym w naród polski,

czego wielu emigrantów z Polski nie chciało zrozumieć. Wobec tych zarzutów przyjęliśmy stanowisko absolutnie pośrednie i neutralne względem wszystkich — Jest takie polskie przysłowie: „Przyjaciół poznaje się w biedzie”. I w tym momencie dochodzę do ważnego punktu, którego nie chciałabym specjalnie eksponować, lecz jak sądzę, muszę o tym napomknąć.

Opierając się na dobrej reputacji nawiązaliśmy kontakty ze wszystkimi grupami ludności, przeprowadziliśmy rozmowy i zwracaliśmy się do nich o fundusze na pomoc. Wynikiem tego była kwota w wysokości 325 tys. DM, którą dokładnie do ostatniego feniga wydaliśmy na zakup lekarstw dla ciężko chorych na białaczkę. Natomiast koszty transportu, wiz itp. opłacono ze składek członkowskich. Lekarstwa skierowano do Oddziału Onkologicznego Szpitala Dziecięcego Akademii Medycznej w Poznaniu. Również i dzisiaj jeszcze mamy do dyspozycji pewien fundusz, ale — na szczęście — wykorzystywany jest na zakup lekarstw tylko w określonych przypadkach. Chciałabym tu nadmienić, że dwukrotnie otrzymaliśmy dary w wysokości po 4 500 DM, ponieważ przy okazji dwóch ślubów nowożeńcy zrezygnowali z prezentów, prosząc przyjaciół, by w miejsce prezentów przekazali dary Towarzystwu Niemiecko-Polskiemu z przeznaczeniem dla dzieci poznańskich chorych na białaczkę.

Również dwa wykłady o Polsce wygłoszone przez Albrechta Riechersa w szkole specjalnej typu *Waldorfschule* zaowocowały potem darami na łączną sumę 10 000 DM.

Pan Riechers odwiedził także m. in. *Lions-Club*, stowarzyszenie bardzo konserwatywne, z którym nie czuje się wcale związany ideowo, i odniósł tam sukces zbierając datki na sumę kilku tysięcy DM. W tamtym okresie byliśmy świadkami spontanicznej gotowości niesienia pomocy, otrzymywaliśmy także artykuły żywnościowe i przyzwoitą odzież. Jeden z członków naszego Towarzystwa, właściciel przedsiębiorstwa transportowego, oddał bezpłatnie do dyspozycji swoje pojazdy w celu przetransportowania tych darów, a kierowca zrezygnował z przysługującego mu za tę jazdę wynagrodzenia. Lekarzy i aptekarzy prosiliśmy o zestawy lekarstw, które też nadeszły w wielkiej ilości; zostały one posortowane w jednej ze szkół, a ich wartość towarowa osiągnęła 6,5 mln DM.

Obecnie przeprowadzamy akcję zbierania darów zupełnie innego rodzaju. Zwracamy się do rozmaitych firm z prośbą o wsparcie finansowe dla popierania np. przyjazdów studyjnych naukowców do Akademii Medycznej i Weterynaryjnej w Hanowerze. Jeżeli napłynie wystarczająca ilość pieniędzy, pomyślimy także o wymianie dziennikarzy i nauczycieli. Zaangażowani współpracownicy włączają się do realizacji tego szczególnego zadania; mamy już do odnotowania pierwsze sukcesy.

Nasza siła opiera się na silnych powiązaniach lokalnych oraz na lokalnych imprezach organizowanych przez Towarzystwo.

Oczywiście współpracujemy też z innymi Towarzystwami Niemiecko-Polskimi, w szczególności z Towarzystwami północnoniemieckimi, które co kwartał organizują spotkania, na których wymieniane są doświadczenia. W północnych Niemczech towarzystwa te przejawiają szczególną aktywność, prawdopodobnie odczuwając najściślej sąsiedztwo z Polską. Podjęliśmy także inicjatywę, aby Towarzystwa Niemiecko-Polskie w Republice Federalnej połączyły swoje wysiłki w celu wydawania wspólnego czasopisma poświęconego porozumieniu niemiecko-polskiemu. Pierwszy numer ma się ukazać już w maju tego roku. Jednakże zgromadzenie wszystkich niezbędnych środków finansowych przychodzi nam niesłychanie ciężko. Zebranie poświęcone realizacji tej idei odbyło się w Hanowerze z udziałem ówczesnego burmistrza Bremy, Hansa Koschnika, nadburmistrza Hanoweru — Herberta Schmalstiega oraz

dra Karla Dedeciusa z *Deutsches Polen-Institut* w Darmstadt. Wtedy też przemianowano jedną z ulic Hanoweru na Janusz-Korczak-Allee.

Mamy trudności we współpracy z Towarzystwem Niemiecko-Polskim Republiki Federalnej Niemiec w Düsseldorfie, które nie jest dla nas zwierzchnim organem. W przeciwieństwie do düsseldorfskiego Towarzystwa popieramy demokrację oddolną (*Basisdemokratie*), która musi się rozwijać w kierunku od dołu ku górze. Według naszych szacunków mamy około 4 000 członków.

Dla Towarzystwa Niemiecko-Polskiego w Hanowerze polityka porozumienia pomiędzy narodami, którą realizujemy na wielu różnych płaszczyznach, jest częścią aktywnej polityki społecznej, prowadzonej na miarę naszych sił, przeważnie w Hanowerze. Oceniając realnie nasze możliwości — musimy stwierdzić, że na szczeblu ponadregionalnym możemy jedynie współpracować z innymi towarzystwami i nie aspirujemy do odgrywania roli przewodniej. Wyżej cenimy skoncentrowaną efektywność aniżeli partykularne trwonienie sił i środków. Prawie wszyscy nasi aktywni członkowie prowadzą jednocześnie bardzo intensywne życie zawodowe.

W spotkaniach z Wami uczymy się rozwijać w sobie nowy rodzaj wrażliwości. Dla nas, obywateli Republiki Federalnej Niemiec, dla których podróżowanie w Europie Zachodniej nie stanowi już żadnego problemu, granice narodowe mają coraz mniejsze znaczenie. Nauczyliśmy się jednak, że — jak to wykazał nasz federalny prezydent von Weizsäcker w swoim ważnym przemówieniu z 8 maja 1985 r. — Wasz kraj, który przez bez mała półtora wieku był pozbawiony bytu państwowego — musi domagać się uznania integralności i nienaruszalności swoich granic, a także — że należy ideę jedności narodu polskiego wysoko cenić.

Możemy jedynie żywić nadzieję, że konstelacje polityki światowej ułożą się tak, jak już ukształtowała się w trakcie naszych spotkań przyjaźń z Wami, obywatelami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Musimy zatem zdawać sobie sprawę z naszej europejskiej różnorodności i otwarcie reprezentować naszą samoświadomość i wzajemne interesy wobec naszych wielkich sprzymierzeńców. Aby zaś nasze narody mogły się coraz to lepiej rozumieć, muszą więcej o sobie wiedzieć. Staramy się o to poprzez naszą działalność w Towarzystwie Niemiecko-Polskim w Hanowerze oraz przez regularne wizyty w Polsce. [...].

GERTRUD IRMLER

Tłumaczenie: Piotr Podgórski

### SKOŃCZMY ZE ŚWIĘTEM 17 CZERWCA!\*

17 czerwca, podczas gdy miliony ludzi wyjeżdżają na zieloną trawkę, w *Bundestagu*, jak co roku, odprawia się zaklęcia nad niemiecką jednością. Zjednoczenie Niemiec stało się jednak już dawno podstawowym kłamstwem Republiki Federalnej. Nikt już w nie nie wierzy, ale też nikt nie ma odwagi tego głośno powiedzieć. Czy w ogóle jeszcze chcemy zjednoczenia? Czy byłoby ono dobre dla Europy i dla świata? Czy służyłoby pokojowi? Nadeszła pora rozstania się z pewnym upiorem.

Wielki demagog Ernst Reuter był na szczęście nieobecny w mieście kiedy wybuchły zamieszki. Przypadek chciał, że ojciec miasta bawił właśnie na międzynarodowym

\* W podnoszonej wciąż od nowa kwestii tzw. ponownego zjednoczenia Niemiec publikujemy w tłumaczeniu polskim artykuł ogłoszony w tygodniku hamburskim „Stern” nr